

STANISŁAW DYBOWSKI

Franciszek

LISZT

PRZYJACIEL

POLSKI I POLAKÓW





## WPROWADZENIE

Mijał ostatni tydzień lipca 1886 roku. Odświętnie przystrojone niemieckie miasto Bayreuth w Górnej Frankonii tętniło życiem i radością. Powodów do radości było kilka: corocznie odbywający się tutaj festiwal dzieł uwielbianego Wagnera, przyjazd cesarza i wielu znakomitych gości ze sfer rządowych, a także setki melomanów rozkochanych w nieśmiertelnych partyturach muzycznych tego, który rozślawiał miasto i cały kraj. Wśród przybyłych i miejscowych honory domu pełniła wyniosła i władcza Cosima Wagner, żona wielkiego kompozytora. Czuwała nad wszystkim, co dotyczyło się święta muzycznego.

W ciągu dnia bystrym okiem obserwowała próby i przygotowania do wystawienia *Tristana i Izoldy*, a późnym popołudniem, gdy publiczność zaczynała wypełniać widownię teatru zbudowanego przez Wagnera dla wystawiania swych dramatów muzycznych, otoczona wysoko urodzonymi osobistościami, zajmowała łożę, by z nabożeństwem słuchać genialnych dźwięków muzyki swego męża.

Gdy miasto radowało się, sławiąc Wagnera, w wynajętym mieszkaniu miejscowego nadleśniczego umierał jeden z najwspanialszych artystów stulecia. Umierał osamotniony, skromny, bez żalu, że nie ma przy nim teraz nawet własnej córki Cosimy. Leżał rozpalony gorączką, tłumiąc kaszel. W jego głowie przesuwały się zamglone obrazy przeszłości, odzywały zwycięstwa i porażki, uniesienia i cierpienia, doświadczenia, pomysły, których nie dane mu było zrealizować, niespełnione marzenia. Umierał, gdy Bayreuth okrywało glorią Wagnera, jego młodszego kolegę i przyjaciela, którego nazwisko było na ustach każdego mieszkańca. W samotności i zapomnieniu odchodził stary człowiek, zamykając za sobą księgę życia.

Człowiekiem tym był, tak jeszcze niedawno otoczony rojem wielbicielek i wielbicieli, opromieniony blaskiem światowej sławy, Franciszek Liszt: genialny pianista i kompozytor, pedagog, pisarz, działacz społeczny, entuzjasta nowych prądów w sztuce, gorący propagator Chopina, Berlioza i Wagnera oraz rzeszy utalentowanych muzyków, których nazwiska już wkrótce będą powtarzane w świecie. Stopniowo opuszczali go najwierniejsi – nikomu nie był już potrzebny.

Przez dziesiątki lat upływającego XIX stulecia Liszt był obiektem płomiennych zachwyków i uwielbień. Należał do artystów najbardziej znanych i podziwianych, doprowadzając słuchaczy swych koncertów do paroksyzmu zachwytu. Olśniewał wirtuozerią, budząc zachwyty i lęk. Zarzucano mu, że jest wcieleniem szatana. A mimo to na jego występy przychodziły tłumy pragnące zobaczyć i usłyszeć artystę nad artystami, podziwiać akrobatę fortepianu. Podobne odczucia wywoływał pół wieku po Liszcie Ignacy Jan Paderewski, z tą różnicą, że Węgier tworzył ze swej sztuki szlachetne widowisko, a Polak – misterium.

Liszt pojawił się w Europie jak meteor. Na swą muzę wybrał Polkę, Karolinę Iwanowską. Dzięki niej poznał mentalność narodu polskiego, zaś dzięki Chopinowi, serdecznemu i podziwianemu przyjacielowi – istotę polskiej muzyki. Polskość jawiła mu się jako mieszanka najbardziej sprzecznych pierwiastków, od niewyobrażalnego bohaterstwa po uległość, gdy zaś szło o działanie i decyzyjność, zwykł był mawiać: „tylko nie po polsku”. Był przekonany, że Polacy reprezentują typ kobiecy, a Polki – męski. Kochał i cenił Polaków za ich oddanie ojczyźnie i jej bezinteresowne służenie.

Węgierski muzyk był skromny, dla każdego życzliwy i przyjazny, nie kochał się nigdy zawiścią czy zachłannością. Przeciwnie – zawsze wspaniałomyślny, czynny aż do rozrzutności, stawiający cudze sukcesy wyżej niż własne. To on potrafił ukazać światu geniusz Chopina, torować drogę do sławy Wagnerowi, Zarębskiemu, Tausigowi, zachwycać się dziełami Moniuszki, pochwalić i dodać wiary Noskowskiemu, Gallowi, braciom Wieniawskim, Żeleńskiemu, wesprzeć Godebskiego, Welońskiego i innych.

Liszt miał życie wypełnione olśniewającymi sukcesami, miłością, przyjaźnią i wytężoną pracą. Imię jego było na ustach całego świata muzycznego, zaś legendy o nim czyniły zeń osobę nader popularną. Poświęcano mu artykuły, pisano na jego cześć wiersze, a uniwersytety i akademie poczytywały sobie za wielki zaszczyt obdarowanie go honorowym członkostwem.

Gdyby ktoś zechciał zebrać o nim wszystkie anegdoty rozrzucone po świecie i wydać w postaci książkowej, mógłby stworzyć pasjonującą lekturę godną każdego miłośnika muzyki. Nawet pół wieku po śmierci kompozytora w polskiej prasie można było spotkać następującą opowiastkę:

Pewna fanatyczna zbieraczka autografów napisała do Liszta, by zechciał dać koncert na raucie, który zamierza urządzać. Liszt odpisał w te słowa: „Zgadzam się, ale za honorarium w wysokości tysiąca dukatów”. Dalsza korespondencja urwała się. Po kilku miesiącach Liszt miał sposobność oglądania zbioru autografów, między którymi znajdował się również jego list. Kompozytor uśmiechnął się i rzekł dobrotliwie: „Nie wiedziałem, że łaskawej pani szło tylko o mój autograf. Trzeba było wówczas od razu tak napisać, a byłaby go pani niezwłocznie otrzymała. Ten list bowiem wyszedł spod pióra mojego lokaja”.

Liszt, ten najwspanialszy pianista świata, przemierzał Europę jak triumfator. „Fortepian jest moim ja, moim sercem i życiem” – powiedział kiedyś o swym ulubionym instrumencie. Gra jego nie tylko zadziwiała, ale i zniewalała. Potrafił z fortepianu wydobywać brzmienia, jakich jeszcze nie słyszano. Bładły przy nim największe sławy pianistyczne, był królem estrad koncertowych.

Wśród muzyków epoki Liszt stanowił osobowość, jakich próżno szukać w XIX wieku. Entuzjasta prądów narodowyzwolenicznych w Europie, rewolucjonista solidaryzujący się z powstańcami polskimi, włoskimi, francuskimi i niemieckimi, zwolennik równości, był mistykiem zatopionym w ekstazie religijnych uniesień, człowiekiem tęskniącym za ideałem niezmaconego szczęścia ludzkości...

Życie muzyczne rozpoczął od triumfów i podboju Europę swą sztuką wykonawczą. Będąc u szczytu sławy, rozumiał jednak, że droga, którą kroczy, nie jest jego powołaniem, że nie odtwórczość, lecz twórczość może przynieść mu nieśmiertelność. A przecież komponował od najmłodszych lat. Gdy był chłopcem, utwórki jego wprawiały słuchaczy w zachwyt. Gdy zaś jako sławny wirtuoz wykonywał swoje kompozycje, narażał się na głosy krytyki. Liszta-wirtuoza uwielbiano, Liszta-kompozytora ledwie tolerowano. Zdecydował więc przerwać podróże koncertującego pianisty, by całkowicie oddać się twórczości. Przerwał wojaże również dlatego, że coraz częściej towarzyszyła mu zawiść, niewdzięczność i niesprawiedliwość. Ci sami, którzy ongiś rzucali mu kwiaty na estradę, obsypywali prezentami, a pękniętą strunę z jego fortepianu rozszarpywali jak relikwię, teraz poczuli wątpić w jego talent i możliwości twórcze. Niesprawiedliwy w swych osądach okazał się Robert Schumann, gdy pisał: „Jeśli jako pianista doszedł do zadziwiających osiągnięć, to jako kompozytor został w tyle”. Niesprawiedliwy był także samolubny Balzak: „Liszt posiada nadzwyczajny talent wykonawczy, którym może równać się jedynie z Paganinim, ale twórczego geniuszu mu brakuje”.

W rzeczywistości jednak Liszt jako twórca był awangardzistą. Jego najlepsze utwory rozumieli tylko nieliczni. Liszt-kompozytor dusił się w zastanych formach. Dla wyrażenia swych myśli musiał tworzyć nowe. Jego poematy symfoniczne manifestowały

nowy styl w muzyce: były utworami programowymi związanymi najczęściej z określoną treścią literacką. Również duża liczba utworów fortepianowych to nic innego jak poematy zrodzone z fascynacji ludźmi, przyrodą, poezją, sztukami plastycznymi, literaturą, religią.

Liszt-twórca lubił eksperymentować. Instrumentując utwory orkiestrowe, zestawiał ze sobą współbrzmienia do tej pory niestosowane. On pierwszy napisał utwór nazwany *Bagatela bez tonacji*. Pierwszy przewidział drogę, którą pójdzie rozwój twórczości muzycznej. Podobnie jak Beethoven, który „wyważył wrota do romantyzmu”, Liszt dał impuls nowym kierunkom kolejnego stulecia.

Zasługi Franciszka Liszta dla muzyki leżą nie tylko w dziedzinie twórczości. On pierwszy, jeszcze w okresie działalności wirtuozowskiej, odważył się wypełniać cały koncert wyłącznie swoją grą. Znane było powiedzenie pewnego majora rosyjskiego, który dowiedziawszy się o występie Liszta, zapytał wprost: „Liszt grać będzie sam, bez muzyki?” – pod słowem „muzyka” rozumiejąc orkiestrę! „Najbardziej zadziwił nas – napisał jeden z muzyków – program Liszta: grał przecież zupełnie sam, bez żadnej orkiestry i pomocników, sobą wypełnił cały koncert – to była wielka nowość w całej Europie”. Liszt był też pierwszym koncertującym pianistą, który program występu potrafił wypełnić dziełami tylko jednego kompozytora.

Poza tworzeniem i koncertowaniem z upodobaniem oddawał się pedagogice, dziedzinie z biegiem lat dla niego równie ważnej. Uczniowie jeździli za nim jak za prorokiem. Uczył, nie pobierając zapłaty, a nawet często sam utrzymywał swych podopiecznych, poświęcając im każdą wolną chwilę. Przyjeżdżali przeto do niego z różnych stron świata pianiści, ale także kompozytorzy, dyrygenci, a nawet skrzypkowie. Każdemu starał się pomóc, gdy tylko zauważył przebłysk zdolności. Mimo sławy, pieniędzy, powodzenia u kobiet, względów możnowładców Liszt nie był człowiekiem w pełni szczęśliwym. Nie udało mu się zrealizować szczytnych idei, aby ludzie byli sobie równi... Uważał się za Węgra, chociaż językiem tego narodu nie władał. Przez dłuższy czas mieszkał w Niemczech, ale lepiej mówił po francusku. Był obywatelem świata bez własnego domu.

W okresie swego intensywnego życia Liszt był wielokrotnie u progu własnego szczęścia. Jednak nie spełniła się nadzieja małżeństwa z Polką Karoliną z Iwanowskich mogącego dać podwaliny stabilizacji. Także nie wszystkie twórcze zamierzenia zostały zrealizowane. W trudnych sytuacjach wielki muzyk stosował zawsze rozwiązania radykalne. Również i tym razem poruszył świat swą decyzją: w Rzymie przyjął niższe święcenia duchowne, by oddać się jako „pokorny sługa Boży” Kościołowi. Kult życia, miłości, sztuki przerodził się teraz w romantyczne uniesienie religijne. Nadal jednak pozostał na poły Cyganem, na poły księdzem. Natury te walczyły ze sobą do ostatka.



Niniejsza książka poświęcona wielkiemu muzykowi eksponuje związki Liszta z Polską i Polakami, pokazując je w różnych aspektach i na różnych poziomach. Liszt lubił i cenił Polaków, a przygoda z nimi rozpoczęła się od fascynacji Chopinem i polską muzyką. Z pewnością frapowało go to, że przyjaciel Chopin tak dużo wysiłku wkłada w tworzenie mazurków i polonezów, czelując je i dopracowując w najdrobniejszych szczegółach. Liszt w miarę poznawania ulegał urokowi tych kompozycji, ale szczególnie absorbowała go ich odrębność. Ciekawość zaś wiodła do chęci poznawania Polaków i polskiej ziemi, która wydała światu geniusza z Żelazowej Woli. Czytelnik odnajdzie w tej książce szeroko przedstawione polskie wątki w życiu i twórczości Liszta, niepodejmowane wcześniej przez innych badaczy. Ich brak wynikał przede wszystkim z trudności w dotarciu do źródeł polskich rozsianych na wielkiej przestrzeni historycznej. Ponadto poważnym utrudnieniem była bariera językowa.

W dokumentacji faktów z życia i twórczości kompozytora konieczne było odtworzenie nieistniejących już dokumentów oraz dokonanie ich rekonstrukcji w oparciu o wiele źródeł.

Druga część książki przybliży olbrzymi krąg Polaków, którzy związani byli z Lisztem. Są tam informacje o przedstawicielach najróżniejszych profesji, od muzyków poczynając, poprzez poetów, pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, na politykach i zarządcach dóbr kończąc.

Trzecia część omawia muzyczne dzieła Liszta w różny sposób związane z Polską i Polakami. Pokazane są lisztowskie kompozycje oparte na polskich tańcach narodowych, wykorzystujące motywikę naszych ważnych pieśni, jak również dzieła inspirowane twórczością polskich kompozytorów itp. W spuściźnie lisztowskiej wyodrębniono kompozycje tworzone dla Polek i Polaków oraz im dedykowane.





CZĘŚĆ PIERWSZA  
ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ  
FRANCISZKA LISZTA



## ROZDZIAŁ I

### DZIECIŃSTWO I LATA MŁODZIEŃCZE (1811–1830)

#### DOM RODZINNY

22 października 1811 roku w węgierskiej wiosce Doborján, opodal miasteczka Sopron na pograniczu austriackim, przyszedł na świat chłopiec. Rodzice Anna i Adam Lisztowie nadali mu imię Franz (po węgiersku – Ferenc, po polsku – Franciszek). Położona na skraju niziny węgierskiej wioska zamieszkała była przez kilka rodzin. Dom państwa Lisztów leżał na terenie dóbr książąt Esterházyc.

Matka Franciszka, z domu Lager, odznaczająca się dobrocią, skromnością i pobożnością, była córką kupca drobnych wyrobów galanteryjnych w austriackim miasteczku Krems. Ojciec pełnił funkcję urzędnika administracyjnego w rezydencji księcia Esterházycyego w Kismarton. Tam zetknął się z kapelą dworską prowadzoną przez Józefa Haydna, a później przez Jana Nepomuka Hummła. Jako człowiek nieprzeciętnie zdolny i muzykalny w krótkim czasie opanował grę na kilku instrumentach smyczkowych, gitarze, fortepianie i flecie. Mimo umiłowania muzyki sytuacja materialna nie pozwalała mu jednak poświęcić się wyłącznie tej dziedzinie. Pozostawał więc nadal na stanowisku urzędnika zapewniającym jaki taki byt rodzinie.

W 1810 roku inteligentny i energiczny Adam Liszt został przez swego chlebowodawcę awansowany i przeniesiony do Doborján (jako podskarbi książęcej owczarni). Tam właśnie urodził się syn Franciszek.



Dość monotonnie i bez zakłóceń przebiegało życie państwa Lisztów. Dom rodzinny, pełen czułości i rodzicielskiego ciepła, stwarzał sprzyjające warunki wzrastającemu Franciszkowi. Chłopca, jedynaka wątłego zdrowia, otaczano miłością wyjątkową i żarliwą.

Franciszek był dzieckiem dobrym, posłusznym i bardzo wrażliwym. Interesowała go przyroda, a podczas coniedzielnich nabożeństw w miejscowym kościółku z wielką uwagą przysłuchiwał się pieśniom i brzmieniu organów. Gdy zaś do wioski przyjechała grupa Cyganów, jak urzeczony obserwował ich grę, radując się każdą melodią i tańcem. Ojciec szybko spostrzegł, że syn przejawia zainteresowanie muzyką. Z biciem serca śledził rozwój dziecka, widząc w nim możliwość zrealizowania swych dawnych marzeń. Zapytany kiedyś, kim chciałby zostać, kilkuletni Franciszek z pełnym przekonaniem wskazał na portret Beethovena. Był to dla rodziców widomy znak, że mają dziecko wybitne, którym należy właściwie pokierować.

Na razie jednak chłopiec zażywał dziecięcej swobody, bawił się, dokazywał, ale gdy ojciec siadał do szpinetu, dziecko poważniało i z rozpromienioną buzią chłonęło muzykę.

Franciszek miał sześć lat, gdy rodzice postanowili rozpocząć jego kształcenie. Roztropny Adam Liszt nie dał się ponieść marzeniom. Wiedział, że mimo nieprzeciętnego talentu muzycznego chłopiec najpierw powinien przyswoić sobie umiejętność czytania, pisania i rachowania. W tym celu wynajął nauczyciela nazwiskiem Rohrer, który rozpoczął systematyczną naukę z dzieckiem. Chłopiec jednak garnął się do instrumentu. Przez długie godziny wystukiwał na klawiaturze przeróżne melodie, z czasem dobierając do nich nawet akompaniament. Nadeszła więc pora na naukę muzyki.

Pierwszych lekcji muzyki udzielał Franciszkowi ojciec. Nauczył go czytania nut i podstawowych sposobów gry. Dziecko robiło zadziwiająco szybkie postępy. Jak wspominają współcześni, czytał nuty, jakby się bawił, a dziecięce paluszki odnajdywały klawisze i uderzały w nie z taką szybkością, pewnością i mocą, jakby czyniły to od lat. Przejawiał też nadzwyczaj czuły i dobry słuch. Nie tylko potrafił nazwać każdy ton, ale każdy akord umiał powtórzyć, nie patrząc w nuty. Miał także zadziwiającą pamięć. Nie zapominał tego, co raz zagrał, a nawet poszczególne takty jakiegoś utworu, które mu przegrywano, aby go na próbę wystawić, poznawał natychmiast i odgadywał, skąd pochodzą. Zadziwiająca była wytrwałość, jaką malec wykazywał przy fortepianie. Trudno go było odciągnąć od instrumentu. Jego umiłowanie muzyki było tak silne, że począł unikać towarzyszy zabaw. Cały wolny czas spędzał przy fortepianie. Kiedy grał, twarz jego płonęła jak w gorączce, zwłaszcza gdy harmonizował utwory według własnej fantazji.

Intensywna praca nad muzyką, czytaniem, pisaniem, rachowaniem oraz skłonność do głębokich przeżyć religijnych nadwątlily zdrowie podrastającego chłopca. Nastąpił kryzys. System nerwowy załamał się, chłopiec dostał gorączki i z dnia na

dzień opadał z sił. Rodzice patrzyli bezradni. Niektórzy przepowiadali nawet szybki zgon Franciszka. Na szczęście choroba uległa przesileniu i począł odzyskiwać siły. Fakt ten jeszcze bardziej pogłębił i tak już silne skłonności małego Liszta do religii. Widział w swej chorobie i ozdrowieniu dopust Boży i łaskę Niebios.

Gdy kryzys minął, Franciszek znów stał się pogodny. Ponownie godzinami siedział przy instrumencie, grał z ojcem na cztery ręce, robił swoje kolejne wynalazki muzyczne. Rodzice zauważyli, że zaczął się już kształtować charakter dziecka prawdomównego, nieukrywającego przewinień, wrażliwego, kontaktowego, wytrwałego w realizacji zamierzeń, a jednocześnie religijnego i czułego.

Obserwując bardzo szybki rozwój talentu muzycznego Franciszka, ojciec spostrzegł, że sam go już niczego więcej nie nauczy. Odżyły w nim marzenia, aby ukochany syn został tym, kim jemu życie być nie pozwoliło. Dumny jeździł z Putzim (tak w domu nazywano Franciszka) do mieszkających w okolicach kuzynów i znajomych, chwając się jego fenomenalnymi zdolnościami. Chłopiec popisывał się grą w domach bogatych mieszczan, wprawiając ich w zachwyt i osłupienie. Pewnego razu odwiedził znanego w okolicy ociemniałego muzyka, barona Brauna. Braun – oczarowany niezwykłym talentem dziewięciolatka – rzucił myśl, aby chłopiec wystąpił publicznie. Pan Adam zgodził się chętnie, tym bardziej że Franciszek pracował właśnie nad *Koncertem fortepianowym Es-dur* Ferdynanda Riesa, świetnego interpretatora dzieł Beethovena i modnego twórcy.

## PIERWSZY WYSTĘP

Była jesień 1820 roku. Adam Liszt, nieco zdenerwowany, pełen obaw, udał się wraz z synem do Sopron. Tam miał się odbyć pierwszy publiczny występ Franciszka. Sala była zatłoczona, bowiem wieść o cudownym dziecku od dawna krążyła po miasteczku. Przyszła kolej na malca. Wszedł na estradę, uklonił się, jak go nauczono, i zaczął grać. Już po kilku chwilach stało się jasne, że nie jest to gra dziecka, lecz skończonego mistrza, który wspaniale kształtuje muzykę, sprawiając tym samym wrażenie, jakby od lat koncertował.

Po wykonaniu *Koncertu Es-dur* Riesa zgodnie z ówczesnym zwyczajem Liszt improwizował, wywołując niebywały entuzjazm słuchaczy. Sukces był oszałamiający. Oklaski, wiwaty zdawały się nie mieć końca.

Przedsiębiorczy Adam Liszt postanowił urządzić synowi drugi koncert w Sopron. Gdy i ten przyniósł zwycięstwo Franciszkowi, którego zwano teraz wirtuozem, papa Liszt miał już tylko jedno marzenie do zrealizowania: pokazać chłopca księciu Esterházyemu, znanemu miłośnikowi muzyki i protektorowi artystów.

Koncert Franciszka Liszta przed księciem w Kismarton również powiódł się znakomicie. Magnat, uradowany występem cudownego dziecka, ofiarował mu węgierski, bogato haftowany strój narodowy oraz przyrzekł, że następny występ małego wirtuoza musi mieć miejsce w jego pałacu w Preszburgu (obecnie Bratysława). I tak się stało.

26 listopada 1820 roku w obecności arystokratów węgierskich odbył się koncert Franciszka Liszta. Dwa dni później miejscowa gazeta „Pressburger Zeitung” donosiła: „W ubiegłą niedzielę, 26 bm. w południe, dziewięcioletni wirtuoz Ferenc Liszt miał honor grać na fortepianie przed licznie zgromadzonymi węgierskimi magnatami i kilku miłośnikami sztuki w mieszkaniu jaśnie oświeconego pana hrabiego Michała Esterházyego. Niezwykły talent tego artysty i jego umiejętność w odczytywaniu najtrudniejszych kompozycji – bo wszystko, co mu przedkładano, grał *a vista* – wzbudziły ogólny podziw i pozwalają żywić najwspanialsze nadzieje”. Słuchający Liszta arystokraci porwani byli jego grą, a gdy dowiedzieli się, że genialny pianista nie ma środków na naukę, sześciu z nich zobowiązało się wypłacać mu przez sześć lat po 600 guldenów rocznie. Sny ojcowskie się spełniły. To, czego sam nie mógł dać synowi, zapewnili inni. Rodzice, zapatrzeni w przyszłość jedynaka, postanowili zwolnić się ze służby u księcia Esterházyego, opuścić skromne Doborján i udać się do Wiednia, gdzie przebywali świetni nauczyciele, urządzano znakomite koncerty, a miasto dosłownie oddychało muzyką. Z nadzieją, że wspaniały stary Wiedeń przyniesie synowi szczęście, udali się w podróż, zabierając skromny dobytek i 600 guldenów austriackich w sakiewce.

## WIEDEŃ

Młody Liszt oczarowany był Wiedniem. Przestronne ulice, piękne, ozdobne domy, bogato ubrani przechodnie – wszystko robiło na chłopcu olbrzymie wrażenie. Wierzył, że tutaj talent jego rozwinie się pod okiem sławnych muzyków, że właśnie w tym mieście znajdzie swój dom rodzinny. Rzeczywistość okazała się jednak nie tak różowa, jak ją malowało pierwsze wrażenie. Już wkrótce po przyjeździe do Wiednia, po rozlokowaniu się w skromnym pokoju oberży „Pod Zielonym Jeleniem”, pojawiły się kłopoty. Adam Liszt liczył, że dawna znajomość z Janem Nepomukiem Hummlem, sławnym teraz pianistą i kompozytorem, skłoni muzyka do zajęcia się edukacją Franciszka. Hummel nawet chętny był przyjąć obowiązki nauczyciela muzyki, ale honorarium za lekcje było tak wysokie, że papa Liszt musiał zrezygnować. Dziwnym zbiegiem okoliczności trafiono następnie do Karola Czernego – znanego ucznia Beethovena – cenionego kompozytora i profesora muzyki.

Czerny, niechętny tak zwanym cudownym dzieciom, uważający, że w określeniu tym jest więcej reklamy i przesady niż prawdy, niezbyt przychylnie przyjął Lisztów. Ale ojciec był przekonany, że kiedy Franciszek usiądzie do fortepianu i zacznie grać, uprzedzenia do cudownych dzieci prysną. I tak też się stało. Chłopiec zagrał Czernemu sonatę Beethovena i kilka utworów *a vista*, a na zakończenie trochę improwizował. Doświadczony pedagog nie wpadł jednak w zachwyt, jak tego oczekiwał Adam Liszt. Po wysłuchaniu gry Franciszka rzekł tylko: „Możesz stać się większym pianistą niż my wszyscy”. Po tym zdaniu jasne było, że profesor Czerny przyjmie chłopca na naukę. W osobie Czerneho Franciszek znalazł wyrozumiałego, ale pedantycznego nauczyciela. Artysta z niebywałą odpowiedzialnością kierował pracą małego muzyka, znajdując w uczeniu Liszta tak wielkie zadowolenie, że gdy po kilku lekcjach przyszło do zapłaty, pieniędzy nie przyjął, dając do zrozumienia, że szybkie postępy chłopca rekompensują jego trud nauczycielski.

Franciszek przychodził do swego mistrza na lekcje co wieczór. Czerny pracował z nim po dwie, trzy godziny. Liszt chętnie grał to, co kazał profesor. Ale często się irytował, bowiem drobiazgowość Czerneho trudna była do zniesienia. Przed jego baczny okiem nic się nie ukryło; dla niego każda nuta, każdy znak postawiony w nutach czy też określenie słowne miały wielkie znaczenie. Ponadto był przekonany, że w sprawach techniki pianistycznej wszystko jest ważne: umiejętność postawienia palca na klawiszu, siła uderzenia, rodzaj nacisku, elastyczność dłoni, płynność podkładania palców itp. Każdy element techniki powinien być drobiazgowo przemyślany i dopracowany. Na ćwiczenia techniczne nie powinno się szczędzić czasu...

Takie podejście Czerneho do nadzwyczaj utalentowanego ucznia, który wszelkie problemy pianistyczne pokonywał błyskawicznie, zniechęcało Franciszka. Kiedyś nawet oświadczył, że więcej nie pójdzie na lekcje. Ojciec jednak wiedział dobrze, co może dać w przyszłości ukierunkowanie bujnej natury chłopca, nauczanie go systematyczności i dokładności. Właśnie taki nauczyciel był mu potrzebny.

Nauka u Czerneho trwała półtora roku. Profesor pracował z nim nad techniką pianistyczną, dla trzymania rytmu kazał ćwiczyć z metronomem, *a vista* czytać nuty oraz improwizować na podawane tematy. Zalecał też sięganie po utwory Clementiego. Liszt do końca życia zachował wdzięczność dla swego mistrza, jedyne zresztą nauczyciela gry na fortepianie.

Drugim nauczycielem Liszta w Wiedniu był Antonio Salieri. Sędziwy kompozytor, ongiś konkurent Mozarta, sławny twórca oper wystawianych w największych teatrach Europy, uchodził za świetnego pedagoga; otoczony był szacunkiem i czcią. Liszt uczył się u niego harmonii, kontrapunktu i kompozycji. Również i ten

profesor strzegł porządku i poprawności w muzyce; dużą wagę przywiązywał do systematycznego rozwiązywania ćwiczeń z harmonii i kontrapunktu, traktując je jako doskonalenie techniki kompozytorskiej. Ten stary Włoch, u którego uczył się jeszcze Beethoven, z zadowoleniem obserwował postępy Franciszka. Bardzo często kazał mu analizować partytury orkiestrowe, objaśniając ich budowę, sposób prowadzenia tematów, zaznajamiając jednocześnie z zasadami prawidłowej instrumentacji. Dawał też Lisztowi krótkie tematy, które ten miał opracować w formie wariacji lub krótkiego utworu o swobodnej budowie.

Liszt z zapałem garnał się do komponowania. Odrabiał zadawane przez Salieriego ćwiczenia, szkicował własne utwory i łapczywie pochłaniał kompozycje wszystkich autorów, jakie tylko wpadły mu w ręce. Bywał częstym gościem w księgarniach muzycznych, przegrywał tam najtrudniejsze dzieła. Fascynował się wszystkim, co dotyczyło muzyki. Sam zaś był już autorem uznanej kompozycji *Tantum ergo* oraz jednej *Wariacji na temat walca Diabellego*.



Walczek A. Diabellego rozesłany do pięćdziesięciu kompozytorów



Wariacja F. Liszta na temat walca A. Diabellego

